

Pirat na prezydenta?

data aktualizacji: 2014.06.12 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Tomasz Słowiński, wiceprezes Polskiej Partii Piratów zamówił nowy trikot (nie mylić z trykotem), specjalnie na wybory samorządowe. Twarz w pirackiej czapce ma być rozpoznawalna. Z dystansem przyjmuje pytania o niepoważne oblicze polityka: - dziennikarze ustawili mnie między Człowiekiem Motylem a kandydatem, który jest drag queen. Nie obrażam się, uznaję, że to dość zabawna optyka.

Nasz rozmówca zastrzega jednak: - wybory traktuję jak najbardziej poważnie, mam program dla Skierniewic.

Dlaczego dorosły mężczyzna wkłada czapkę pirata? Czy ma tak duży dystans do siebie, czy do polityki?

- Mam dystans do tego betonu, który tworzą politycy z największych partii. Wydaje mi się, że gdybym nie założył tej czapki to bym utonął w morzu polityków. Usłyszałem nawet, że włożyłem sombrero, cierpliwie tłumaczę, że to co miałem na głowie to replika osiemnastowiecznego trikotu. Zwracam uwagę, że w czasach stanisławowskich w Polsce też noszono trikoty. Mój wizerunek pozwala mi dotrzeć do ludzi młodych. Zresztą w tej chwili zamówiłem w Wielkiej Brytanii zupełnie inny kapelusz, specjalnie na wybory samorządowe.

Ma być zabawnie?

- Mój nowy kapelusz do wyborów samorządowych będzie bardziej piracki, szyty na zamówienie. Ten, który towarzyszył mi podczas kampanii do Parlamentu Europejskiego przypłynął do mnie ze Stanów Zjednoczonych. Na marginesie podróży trwała dwa miesiące, z czego trzy czwarte tego czasu trikot był trzymany już w Polsce przez celników. Na koniec, sprzedawca wysłał mi drugi kapelusz, bo nasi pocztowcy nie mogli go znaleźć.

Przez ten kapelusz wyróżniam się, jestem zauważalny. Z drugiej strony skoro o piracie i poczcie chcę powiedzieć o rzeczy zabawnej. Wynająłem, jako wiceprezes Polskiej Partii Piratów na pocztę przy ulicy Mickiewicza w Skierniewicach skrytkę pocztową. Wszystko było pięknie dopóki nie zacząłem odbierać otwartych kopert. Wydaje mi się, że panie były tak ciekawe korespondencji do piratów, że nie mogły się powstrzymać. Dostałem około 20 otwartych listów.

Rozumiem, że złożył pan reklamację.

- Osoba, która sporządzała protokół zapisała, że to były listy otwarte. Zwróciłem więc pani uwagę, że otwarty list to ja mogę do prezydenta napisać, tu były otwarte koperty. Zresztą, co pani potwierdziła, nie ma możliwości nadania na pocztę korespondencji w otwartej kopercie. Zawiadomiłem o sprawie policję. Cała sprawa to kilka godzin oczekiwania, później składania zeznań, by na końcu sprawę prokurator umorzył śledztwo z braku dowodów. Cóż, sprawa nie powinna mnie o tyle dziwić, że na tej samej poczcie próbowałem wysłać paczkę do Chorwacji, pani stwierdziła, że nie ma takiego kraju. Byłem zmuszony zwrócić uwagę, że systemu nie oszuka, że faktycznie Chorwacji w nim nie znajdzie. Z dowcipniejszych przygód miałem gdy paczka zginęła, dostałem odszkodowanie, później poczta zażądała zwrotu tych pieniędzy, bo stwierdziła, że moja przesyłka była widziana w Nowym Yorku.

Sprawa przestaje być śmieszna, gdy powiedzieć, że do Partii Piratów nie docierają listy, w których znajdują się dane osobowe.

Należy wnosić, że skierniewiccy pocztowcy toczą wojnę z piratami.

- Często dopytują, co to ta „Polska Partia Piratów”, jak to działa. Cierpliwie tłumaczę, że nie popieram tych Somali, czy osób które nielegalnie ściągają z Internetu filmy, muzykę, programy. Mnie chodzi m.in. o zmianę ustawy o prawach autorskich. Wytlumaczę to na przykładzie konkretnego utworu. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że prawa autorskie do utworu „Czerwone Maki na Monte Cassino” dzierży Bawaria! Wynika to z tego powodu, że właśnie tam osiadł po wojnie kompozytor, a po jego śmierci prawa do utworu przejęła kancelaria w Monachium. Dopiero 70 lat po śmierci autora lub autorów utworu prawa majątkowe trafiają do domeny publicznej i to właśnie należy zmienić. Są badania, które pokazują z kolei, że ludzie którzy korzystają z torrentów wpływają w sposób pozytywny na sprzedaż płyt, softwaru i innych podobnych dóbr, gdyż finalnie chodzą do kina na filmy, które ściągają i kupują płyty z utworami pobranymi z internetu. My mówimy, by korzystać z oprogramowania na otwartych licencjach. Wracając do polityki, w Niemczech w urzędach już się nie używa oprogramowania Microsoftu, to samo powinno mieć miejsce także w Polsce, Skierniewicach. Walczymy o przejrzystość administracji publicznej.

A jakie ma pan doświadczenia z pozyskiwaniem informacji od administracji lokalnej.

- Swego czasu starałem się o odsnieżenie ulicy, przy której mieszkam. Po trzech tygodniach oczekiwania na pług, poskarżyłem się na piśmie prezydentowi. W odpowiedzi otrzymałem pismo, że ulica była odsnieżana w takim to a takim terminie. Mam kamerę przed domem, nie zarejestrowała takiego wydarzenia. Pytam, za co płacę podatek od nieruchomości. Chcę rozbić urzędniczy beton, by urzędnicy zrozumieli, że oni są dla nas, nie odwrotnie. Do Eurowyborów szedłem z hasłem: Nie wybieraj mniejszego zła. Wybierz dobrze. W swoim programie mam zniesienie progów wyborczych, zrezygnowanie ze zbierania podpisów, by móc zarejestrować list kandydatów lub kandydata. Osobiście, swoimi sposobami pozyskałem 12 tysięcy podpisów bez zaplecza, które posiadają duże partie.

Skoro wywołuje pan ten temat, jak to możliwe że człowiekowi w pirackiej czapce udało się zarejestrować listę w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Powtórzył pan patent pani Beger (nazwiska ludzi spisywane na cmentarzach)?

- (Śmiech) Zastosowałem pewien trik, którego jak sądzę używa wiele osób. To był pomysł, jak coś zrobić, gdy nie ma ludzi, dużych pieniędzy...

...jest Internet.

- Komisja wyborcza w Łodzi stawiała opór, ale po przedstawieniu wykładni i odpowiedniej motywacji, nasze listy zostały zarejestrowane. Chcę zwrócić uwagę, że w Niemczech zniesiono progi wyborcze, dzięki temu Partia Piratów ma posłankę – 27-letnią Julię Redę, która będzie zasiadać w Parlamencie Europejskim (1,4 proc., przyp. red.).

W Polsce progi wyborcze obowiązują, zatem start w eurowyborach to aperitif do wyborów samorządowych?

- Tamta kampania była okazją do zaistnienia Polskiej Partii Piratów i pokazania naszych idei...

Nie chcę rozmawiać o prawach autorskich, choć pewno byłaby to ciekawa rozmowa, ale o samorządzie i pańskiej osobie. Deklaruje pan, że chce ubiegać się o fotel prezydenta Skierniewic.

- Dodam tylko, że wielu Partii Piratów wróżyło, że nawet nie wypłyniemy z portu, jesteśmy zbyt małym planktonem, by zarejestrować listy. Udało się. W sobotę mamy w Warszawie Walne Zgromadzenie członków, będziemy dyskutować na temat kolejnych działań. Już dziś mogę

powiedzieć – chcę ubiegać się o urząd prezydenta miasta. Jestem młodym człowiekiem ze świeżymi pomysłami. Moja propozycja? Przed nami perspektywa pozyskania unijnych funduszy, sięgnijmy o fundusze na tzw. wykluczenie cyfrowe i połóżmy 30 kilometrów światłowodu dookoła Skierniewic, dajmy każdemu wolny dostęp do Internetu. To czysty zysk dla miasta. Kładąc światłowód z 80 żyłami, dajemy mieszkańcom dostęp do lokalnej, z prawdziwego zdarzenia telewizji, każdemu z mieszkańców dajemy telefon lokalny, możemy udostępnić Internet, doprowadzić kabel do budynków użyteczności publicznej i postawić na nich anteny.

Hotspoty się panu marzą?

- Chcę, by Internet był wszędzie. Jest kilka miast w Polsce, którym to wyszło. Kolejny temat to komunikacja miejska. Przykład Żor – tam dało to się zrobić, autobusami miejskimi można jeździć bezpłatnie.

Podobną uchwałę przygotowuje sąsiedni Sochaczew, w Skierniewicach opozycja wносиła podobny projekt, ten upadł.

- Ale to jest bardzo dobry pomysł. Bezpłatna komunikacja to drugi z punktów mojego programu . Trzeci to stworzenie centrum przedsiębiorczości – rodzaju inkubatora. Na to wszystko są pieniądze unijne.

Skierniewickie startupy?

- Ale to jest realne. Uzdrowisko przegraliśmy ze Mszczonowem, kolejne duże marzenie – lotnisko, upadło, park rozrywki powstanie pod Grodziskiem. Co w Skierniewicach? Dreptamy w miejscu. Jak długo jeszcze będziemy produkowali kadry dla Łodzi i Warszawy? Ja pracuję w domu. Wstaję, idę do drugiego pokoju, tam siedzę do nocy , wykonując swoje obowiązki. Praca zdalna nie jest łatwa. Wolałbym mieć miejsce, gdzie mógłbym przyjść, podłączyć komputer, pracować z innymi, którzy swoją pracę wykonują zdalnie. Na stworzenie takich miejsc – inkubatorów są środki unijne. W dużych miastach już takie miejsca powstają. U nas jeszcze nikt na to nie wpadł, że przedsiębiorców trzeba zatrzymać na miejscu bo tzw. Internety da się robić wszędzie, niezależnie czy to jest Warszawa czy Łódź. Jeśli dać im dobre warunki, będą przyjeżdżać do Skierniewic. Oczywiście, mogę obiecywać ludziom imprezy, chodniki, tylko że nadszedł czas, by usłyszeli o projekcie Skierniewice.

Pański projekt na miasto to trzy punkty?

- Nazwałem to ES-tradą, ten projekt jest do zrealizowania. Takie rzeczy robi się w takich miejscach w Polsce jak Rzeszów. Chcę by nastąpił progres. Mój obraz tego miasta? Kulturalnie...średnio. Odbijamy się od Święta Kwiatów do Święta Kwiatów.

Kultura jest, bo jest dom kultury.

- Ale równie dobrze moglibyśmy go zamknąć, otworzyć coś innego. Wolałbym, by przy InterMarche powstał multiplex z 10 salami a kino Polonez zostało zamknięte. Pomysł na miasto? Wycięcie drzew w parku, wykarczowanie parku przy szpitalu? Drzewa przy szpitalu zostały wycięte, by wybudować lądowisko dla helikoptera, ja chcę zapytać, tych którzy o inwestycji decydowali, czy przy ulicy Rybickiego ma lądować Tupolew czy helikopter? Z drugiej strony w cywilizowanych krajach lądowiska buduje się na dachu budynku, do którego pacjent ma trafić, albo z którego ma zostać zabrany. Faktem jest, że na naszym szpitalu są ogniwa słoneczne, ale mówię o sposobie myślenia. To samo gdy chodzi o miejski park. Moja babcia pamiętała, gdy ulica Sienkiewicza, wzdłuż parku to była aleja spacerowa. Dziś w parku przerzedzono drzewa, stworzono – cytując klasyka: „rokokoko”. Dla mnie abstrakcyjnym jest pomysł, by park zamykać. Skierniewice przestają być nawet sypialnią – ludzie wyjeżdżają stąd. To co trzeba zrobić, to znaleźć sposób , by ci przedsiębiorcy zostali w Skierniewicach! Stwórzmy centrum dla przedsiębiorców, każdy z nich miałby boks 2 metry na 2, telefon, Internet, faks. Mogliby w ten sposób ze sobą rozmawiać, działać.

„Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. To razem mamy w sam raz tyle, żeby założyć fabrykę”?

- Dokładnie, zróbmy biznes, działajmy w grupie. Nie możemy zatrzymać się na wkopaniu w ziemię znaku, że jesteśmy stolicą ogrodniczą Polski. Cóż, nie zalegalizują w końcu hodowle konopi indyjskich na potrzeby medyczne, może tabliczka będzie adekwatna.

Mówię, że potrzeba nowego spojrzenia, może radykalnych decyzji. Przywołam przykład skierniewickiego szpitala, tego co działo się na Izbie przyjęć, a o czym rozpisywały się ogólnopolskie media. Jest nowy dyrektor, który podjął szereg radykalnych decyzji. Nie oceniam, czy dobrych czy złych – nie czuję się kompetentny. Z drugiej strony mamy sytuację w jednej z podkrakowskich gmin. Tam burmistrz przyszedł i oświadczył urzędnikom: macie wypowiedzenie wszyscy. Po 30 dniach zobaczę, kogo powrotem zatrudnię. Pewnie, gdybym został prezydentem Skierniewic postąpiłbym podobnie. Takie działanie pozwoliłoby faktycznie ocenić, kto w zespole jest niezbędny i kto traktuje swoją pracę jako obowiązek wobec mieszkańców.

Dlaczego chce pan być prezydentem Skierniewic.

- Chcę zmian. Pamiętam czasy, gdy całe miasto było praktycznie zamykane, bo tyle ludzi przyjeżdżało do nas na Święto Kwiatów Owoców i Warzyw. Teraz trzeba by miasto zamknąć, by jego mieszkańcy nie wyjeżdżali stąd, zostali chociaż na święto.

Z kim pan chce swój projekt realizować? Spytałem prowokacyjnie - zjadą tu piraci?

- To nie jest duży problem zorganizować ludzi, pytanie z kim działać. Chcę młodych, prężnych, nie chcę działać z osobami, którzy startują do samorządu bo widzą w tym swój interes (prowadzę jakąś firmę, dobrze by było gdybym podczepił się pod zamówienia publicznego, miał możliwość załatwienia pracy w administracji).

Nie chcę, by mój udział puentować stwierdzeniem – pirat idzie do urzędu. Nie chodzi o to, by było śmiesznie. Poza tym, że fajnie wyglądam w pirackim trykocie, mam coś do powiedzenia. Piracki sztandar zwraca na mnie uwagę, ale mam konkretną propozycję. Zastanawiam się, ilu polityków ze Skierniewic wypełniło kwestionariusz na stronie MamPrawoWiedziec.pl. Ja to zrobiłem, rzucam rękawicę, tym którzy chcą powalczyć o mandaty w radzie miasta, urząd prezydenta Skierniewic, niech wypełnią kwestionariusz, ujawnią swoje poglądy. Chcę zostać prezydentem miasta bo chcę coś zrobić. Nie wiem ile w tej chwili zarabia prezydent Skierniewic...

W urzędzie 13 tysięcy złotych.

- Sporo. Jestem zdecydowany połowę tych pieniędzy oddać na charytatywny cel i oddawać tę kwotę co miesiąc. Niech obywatele złożą propozycje celów, które wymagają takiego wsparcia na mojej stronie facebookowej: <http://fb.com/slowinskitomasz>. Chcę miasta obywatelskiego. Niby budżet obywatelski w Skierniewicach jest, ale szczerze nie wiem, jak to funkcjonuje.

Może dlatego, że to wielka mistyfikacja i z ideą niewiele ma wspólnego poza hasłem pod jakim został ogłoszony.

- Jestem mieszkańcem Skierniewic i chcę decydować, o sprawach miasta. Faktycznie nic nie słyszałem o konsultacjach, gdy chodzi o budżet obywatelski. Podobnie źle się stało, gdy prezydent miasta o tym, czy Dekada ma być rozbudowywana pytał tylko obywateli, którzy mieszkają w sąsiedztwie galerii. To jest nie do przyjęcia, o tym co się dzieje w mieście mają decydować mieszkańcy! Trzeba dać ludziom wybierać. Przy ważnych sprawach dla miasta trzeba pytać w drodze referendum. Cała Partia Piratów jest za tym, by wybierali ludzie, nie politycy decydowali, co im się będzie opłacało bardziej.

Polityków nie wiążą mandaty wyborców.

- Cóż, w Polsce przed referendum w sprawie odwołania prezydenta Warszawy premier zniechęcał obywateli, by współdecydowali. W normalnym kraju, ten człowiek musiałby się poddać do dymisji.

Rozmawiała Anna Wójcik - Brzezińska

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/21778-pirat-na-prezydenta>